

T.S. Eliot: Idea społeczeństwa chrześcijańskiego

Dzisiejsza kultura jest głównie kulturą negatywną, a elementy pozytywne, tak dalece, jak udało się je zachować, są ciągle elementami chrześcijańskimi. Nie sądzę, że może się ona ostać jako kultura negatywna, gdyż kultury tego typu przestają być skuteczne w świecie, w którym rozwój ekonomiczny i duchowy przekonuje nas o efektywności kultur pozytywnych, nawet jeśli są one pogańskie – pisał Thomas Stearns Eliot w eseju „Idea społeczeństwa chrześcijańskiego”. Przypominamy jego fragment w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „T.S. Eliot. Poeta u źródeł”.

Fakt, iż rozwiązanie jakiegoś problemu zajmie z pewnością wiele czasu i będzie wymagało poświęcenia mu uwagi przez wiele umysłów w okresie życia kilku pokoleń, nie stanowi bynajmniej usprawiedliwienia dla zarzucenia go. Na dłuższą metę może się bowiem okazać, że w czasach kryzysu powrócą do nas, by nas trapić, nie te problemy, z którymi borykaliśmy się, choćby nieskutecznie, lecz te, które zarzuciliśmy bądź zignorowali. Z naszymi doraźnymi trudnościami musimy zawsze jakoś sobie radzić, nasze permanentne trudności jednakże występują w każdym czasie. Problem poruszany przeze mnie na kolejnych stronicach należy do tej grupy, na którą, jestem przekonany, winniśmy zwrócić obecnie naszą uwagę, jeśli kiedykolwiek mamy mieć nadzieję na uwolnienie się od dylematów dręczących nasze umysły. Jest on naglący, jako że jest fundamentalny, a jego pilność jest powodem, dla którego osoba taka, jak ja, próbuje skierować słowa – dotyczące zagadnień przekraczających moją zwykłą dyscyplinę – do publiczności, przyzwyczajonej czytać moje wypowiedzi na odmienne tematy. Jest to przedmiot, z którym, bez wątpienia, mógłbym się zmierzyć znacznie lepiej, gdybym był zawołanym uczonym w którejś z kilku dziedzin. Nie piszę jednak dla uczonych, lecz dla ludzi takich, jak ja; pewne braki mogą tu być wyrównane przez pewne korzyści; uczonego czy nie naukowca trzeba osądzać nie na podstawie wiedzy szczegółowej, ale całości plonów, które przynosi jego myślenie, odczuwanie, życie i obserwacja ludzi.

Interesuje mnie odpowiedź na pytanie, jaka – jeśli w ogóle istnieje – jest „idea” społeczeństwa, w którym żyjemy? W jakim celu jest ono zorganizowane?

Chociaż praktyka poetycka nie musi sama w sobie świadczyć o mądrości czy o zgromadzonej wiedzy, powinna przynajmniej umożliwić umysłowi nabycie jednego,

istotnego przyzwyczajenia: mianowicie analizowania znaczenia słów używanych zarówno przez siebie, jak i przez innych. Posługując się terminem idea społeczeństwa chrześcijańskiego, nie mam na myśli, w pierwszym rzędzie, pojęcia ukutego na podstawie studiów nad społeczeństwami, które moglibyśmy określać mianem chrześcijańskich. Chodzi mi o coś, co zawiera w sobie rozumienie celu, do którego społeczeństwo chrześcijańskie, zasługujące na to określenie, musi zdążać. Nie ograniczam stosowania tego terminu do doskonałego społeczeństwa chrześcijańskiego na ziemi, ale też nie obejmuję nim społeczeństw tylko dlatego, że zachowały pewne przejawy wiary i pozostałości praktyk chrześcijańskich. W związku z tym nie interesuje mnie w pierwszym rzędzie problem wad, nadużyć i niesprawiedliwości we współczesnym społeczeństwie, lecz odpowiedź na pytanie, jaka – jeśli w ogóle istnieje – jest „idea” społeczeństwa, w którym żyjemy? W jakim celu jest ono zorganizowane?

Możemy przyjąć lub odrzucić ideę społeczeństwa chrześcijańskiego, lecz jeśli mamy ją przyjąć, musimy podejść do chrześcijaństwa w sposób daleko bardziej intelektualny aniżeli mamy to w zwyczaju. Musimy traktować je tak, jakby dotyczyło ono głównie sfery myśli, a nie uczuć. Konsekwencje takiej postawy są zbyt poważne, by mogły być do przyjęcia przez wszystkich, ponieważ w momencie, gdy wiara chrześcijańska nie jest jedynie odczuwana, ale staje się przedmiotem namysłu, wywołuje praktyczne skutki, które mogą być kłopotliwe. Patrzenie bowiem na wiarę chrześcijańską w ten sposób – a nie oznacza to z konieczności jej przyjęcia, lecz tylko zrozumienie jej prawdziwych kwestii – jest dostrzeżeniem faktu, iż różnica pomiędzy ideą społeczeństwa neutralnego (a w takim obecnie żyjemy) a ideą społeczeństwa pogańskiego (czyli takiego, do którego stronnicy demokracji czują wstręt) ma na dłuższą metę niewielkie znaczenie. Nie

zajmuję się w tym momencie środkami, które są niezbędne do tego, aby społeczeństwo chrześcijańskie mogło się zićić, ani nawet ukazaniem, że jego pojawienie się jest godne pożądania. Bardzo zależy mi jednak na wyraźnym odróżnieniu go od naszego teraźniejszego społeczeństwa. W interesie każdej myślącej osoby leży przecież rozumienie natury społeczeństwa, w którym przyszło jej żyć. Obecne kategorie, w jakich opisujemy nasze życie społeczne, porównania z innymi tworamii społecznymi, służące nam, mieszkańcom „zachodnich demokracji”, wychwalaniu własnego społeczeństwa, przyczyniają się tylko do oszukiwania i wprawiania nas w stan ogłupienia.

Podejrzewam, iż w naszej odrazie do totalitaryzmu zawarta jest duża doza podziwu dla jego skuteczności

Nadużyciem terminologicznym jest określanie naszego społeczeństwa mianem chrześcijańskiego w

przeciwieństwie do społeczeństwa Niemiec czy Rosji [esej pochodzi z 1939 roku – red.]. Mówiąc tak, wyrażamy tylko to, iż w naszym społeczeństwie nikogo nie każe się za oficjalne wyznawanie chrześcijaństwa, lecz ukrywamy przed sobą nieprzyjemną prawdę o prawdziwych wartościach, w zgodzie z którymi żyjemy. Ponadto ukrywamy przed sobą podobieństwo, występujące pomiędzy naszym społeczeństwem a tymi, do których czujemy odrazę. Musielibyśmy bowiem przyznać, gdybyśmy uznali owo podobieństwo, że inni radzą sobie lepiej. Podejrzewam, iż w naszej odrazie do totalitaryzmu zawarta jest duża doza podziwu dla jego skuteczności.

Współczesny filozof polityczny, nawet gdy sam jest chrześcijaninem, nie interesuje się zazwyczaj potencjalną strukturą państwa chrześcijańskiego. Zajmuje go, generalnie rzecz biorąc, możliwość istnienia sprawiedliwego państwa, a jeśli nie popiera on tego lub innego systemu świeckiego, to skłania się do akceptacji systemu panującego, którego słabe strony można ewentualnie wyeliminować, nie zmieniając go jednak w sposób fundamentalny. Więcej na interesujący mnie temat mają do powiedzenia teologowie. Nie odwołuję się tu do pisarzy, usiłujących tchnąć nieokreślonego, a czasami zdeprecjonowanego, chrześcijańskiego ducha w zwykły bieg spraw, albo do tych, którzy w chwili niebezpieczeństwa próbują stosować zasady chrześcijańskie w

konkretnych sytuacjach politycznych. Istotne dla mego przedmiotu są pisma socjologów o orientacji chrześcijańskiej – pisarzy krytykujących nasz system ekonomiczny w świetle etyki chrześcijańskiej.

W ich dziełach głosi się ogólnie i szczegółowo prezentuje niezgodność zasad chrześcijańskich z wielkim obszarem naszej praktyki społecznej. Odwołują się oni do ducha sprawiedliwości i humanitaryzmu, który większość z nas – tak utrzymujemy – inspirowanie do działania. Odwołują się również do rozumu praktycznego, dowodząc, iż wiele elementów naszego systemu jest nie tylko niesprawiedliwych, ale również, że w dalszej perspektywie nie zdadzą one egzaminu i przywiodą nas do katastrofy. Wiele spośród zmian, wywiedzionych z zasad chrześcijańskich, za którymi opowiadają się ci pisarze, narzucają się same każdej inteligentnej oraz nieuprzedzonej osobie i nie wymagają ram społeczeństwa chrześcijańskiego, aby wprowadzić je w życie lub wiary chrześcijańskiej, by je zaakceptować. Z drugiej strony, są to zmiany, które umożliwiłyby każdemu chrześcijaninowi swobodne przeżywanie swojego chrześcijaństwa. Jedynie drugorzędne znaczenie mają dla mnie tutaj zmiany w zakresie organizacji ekonomicznej, a także w życiu pobożnych chrześcijan.

Istotne dla mego przedmiotu są pisma socjologów o orientacji chrześcijańskiej – pisarzy krytykujących nasz system ekonomiczny w świetle etyki chrześcijańskiej

To, co interesuje mnie w pierwszym rzędzie, to taka zmiana w nastawieniu społecznym, która mogłaby przyczynić się do zniszczenia tworu, zasługującego

na określenie mianem społeczeństwa chrześcijańskiego. Jestem przekonany, że wymusiłaby ona zmiany w organizacji przemysłu, handlu i bankowości, że ułatwiłaby pobożne życie tym, którzy są do tego zdolni i tam, gdzie obecnie jest to utrudnione. Lecz mój punkt wyjścia różni się od punktu wyjścia socjologów i ekonomistów, choć polegam na ich wiedzy, a sprawdzianem dla mojego społeczeństwa chrześcijańskiego byłoby przeprowadzenie takich reform, jakie oni proponują. Musimy też mieć się na baczności przed niebezpieczeństwem takiej „przemiany duchowej”, która nie odwołuje się do niczego innego, jak tylko do odnowieńczego słownictwa.

Przedmiot moich rozważań łączy się także z innym rodzajem pisarstwa chrześcijańskiego, a mianowicie z tym, dotyczącym polemistów kościelnych. Znowu jednak zagadnienie stosunków państwo – Kościół nie zajmuje mnie w pierwszym rzędzie. Nie należy ono zresztą do tej grupy, z wyjątkiem chwil, gdy nadaje się do wyzyskania w prasie, która w znacznym stopniu zaprzęta uwagę opinii publicznej. W momencie zaś, kiedy uwaga szerokich rzesz zostaje pobudzona, nie są one nigdy na tyle dobrze poinformowane, aby miały prawo do wyrażania opinii.

Tematyka, którą podejmuję, jest przedmową poruszającą problem stosunku państwa do Kościoła. Ujmuję ten problem w znaczeniu najszerszym i najogólniejszym. Zazwyczaj spogląda się na istniejące państwo i zadaje pytanie: „Jaki Kościół?”. Jednak zanim rozpatrzymy kwestię, jakie stosunki winny panować między państwem a Kościołem, trzeba najpierw zapytać: „Jakie państwo?”.

Czy w jakimkolwiek sensie możemy mówić o „państwie chrześcijańskim”, czy w jakimkolwiek sensie możemy postrzegać państwo jako chrześcijańskie? Bowiem nawet jeśli natura państwa jest taka, że, biorąc pod uwagę jego „ideę”, nie możemy go określić ani mianem chrześcijańskiego, ani też mianem niechrześcijańskiego, to jednak jest rzeczą jasną, że rzeczywiste ustroje państw mogą różnić się do tego stopnia, iż stosunek Kościoła do państwa może cechować rozpiętość, biegnąca od jawnej wrogości do mniej lub bardziej harmonijnej współpracy różnych instytucji w obrębie tego samego społeczeństwa.

Kiedy mówię o państwie chrześcijańskim, nie mam na myśli jakiejś szczególnej formy ustrojowej, lecz jakiekolwiek państwo odpowiadające społeczeństwu chrześcijańskiemu, bez względu na to, jakie konkretnie państwo stworzy dla siebie społeczeństwo chrześcijańskie. Wiem, że wielu chrześcijan nie wierzy, iż dla społeczeństwa chrześcijańskiego konieczny jest Kościół powiązany z państwem, dlatego będę musiał, nieco później, podać przyczyny, dla których jest on niezbędny. Obecnie chcę tylko powiedzieć, że ani klasyczne angielskie rozprawy o Kościele i państwie, ani też współczesne dyskusje na ten temat nie przychodzą mi z pomocą, której potrzebuję. Wszystkie bowiem wcześniejsze traktaty, a prawdę mówiąc, wszystkie poza najnowszymi, zakładają istnienie

społeczeństwa chrześcijańskiego. Współcześni zaś pisarze zakładają, iż żyjemy w społeczeństwie pogańskim. Te właśnie założenia pragnę zakwestionować.

Wybór, jaki się przed nami rysuje, to albo stworzenie nowej kultury chrześcijańskiej, albo zgoda na kulturę pogańską

Urobienie sobie opinii o tym, co w przyszłości można zrobić dla tego kraju oraz opinia na temat właściwych stosunków Kościoła i państwa, będzie

zależała od stanowiska, które zajmiemy wobec współczesnej sytuacji. W toku dziejów możemy uchwycić trzy okresy: ten, w którym chrześcijanie są nową mniejszością w społeczeństwie o ugruntowanych tradycjach pogańskich – stan ten nie powtórzy się w przyszłości, która mogłaby nas dotyczyć; ten, w którym całe społeczeństwo może być nazwane chrześcijańskim, czy to jako jedność czy też we wcześniejszym lub późniejszym stadium podziału na sekty; i w końcu okres, w którym praktykujących chrześcijan trzeba uznać za mniejszość (utrzymującą się na pewnym poziomie lub malejącą) w społeczeństwie, które przestało już być chrześcijańskie. Czy jesteśmy już w tym trzecim okresie? Różni komentatorzy różnie odpowiedzą, lecz chciałbym zauważyć, iż istnieją tu dwa punkty widzenia w dwóch różnych kontekstach. Patrząc z pierwszego z nich, można powiedzieć, że społeczeństwo przestaje być chrześcijańskie wtedy, gdy porzuca praktyki religijne, gdy zachowanie jego członków nie jest już dłużej regulowane w odniesieniu do zasad chrześcijańskich i gdy ziemski sukces materialny stał się dla jednostki czy grupy jedynym świadomym celem działania. Patrząc z drugiego punktu widzenia, nie tak chętnie przyjmowanego, stwierdza się, iż społeczeństwo nie przestaje być chrześcijańskie dopóty, dopóki nie wypracowało innego systemu pozytywnego.

W moim przekonaniu dzisiejsza kultura jest głównie kulturą negatywną, a elementy pozytywne, tak dalece, jak udało się je zachować, są ciągle elementami chrześcijańskimi. Nie sądzę, że może się ona ostać jako kultura negatywna, gdyż kultury tego typu przestają być skuteczne w świecie, w którym rozwój ekonomiczny i duchowy przekonuje nas o efektywności kultur pozytywnych, nawet jeśli są one pogańskie. Uważam także, że wybór, jaki się przed nami rysuje, to albo

stworzenie nowej kultury chrześcijańskiej, albo zgoda na kulturę pogańską. Obie możliwości wiążą się z radykalnymi zmianami, lecz wierzę, iż większość z nas, postawionych natychmiast w obliczu wszystkich zmian, które dokonane być mogą tylko w okresie życia kilku pokoleń, opowiedziałaby się za chrześcijaństwem.

Nie oczekuję, że każdy zgodzi się na to, iż nasza obecna organizacja i charakter społeczeństwa, które w dziewiętnastym wieku okazały się na swój sposób szczęśliwym wyborem, są czymś negatywnym. Wielu będzie utrzymywać, że cywilizacja brytyjska, francuska i amerykańska w dalszym ciągu oznacza coś pozytywnego. Znajdą się także inni, którzy będą twierdzić z naciskiem, że jeśli nasza kultura jest kulturą negatywną, to właśnie taka kultura jest czymś właściwym. Na odparcie tej tezy trzeba użyć dwóch odrębnych argumentów: pierwszy, pryncypialny, głosi po prostu, że kultura taka jest niepożądana; drugi, wynikający z oceny faktów, stwierdza, że tak czy inaczej musi ona zniknąć. obrońcy obecnego porządku zdają się nie zauważać, jak dalece jest on pozostałością po chrześcijaństwie, lub też, jak dalece przesunął się już ku czemuś innemu.

Istnieją dwie grupy ludzi: ci, do których mówi się z trudnością oraz ci, do których mówi się na próżno. Grupa druga, liczniejsza i bardziej uparta niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka, gdyż ilustruje stan umysłu, w jaki wszyscy jesteśmy skłonni popadać ze względu na wrodzone nam lenistwo, składa się z ludzi, którzy nie potrafią uwierzyć, że świat kiedykolwiek będzie się istotnie różnił od tego, z którym obcuje w tym momencie. Od czasu do czasu, pod wpływem, być może, jakiegoś szczególnie przekonującego pisarza lub mówcy, mogą oni przeżyć chwile zaniepokojenia lub nadziei. Jednakże nieprzezwykczona toporność ich wyobraźni każe im zachowywać się tak, jakby nic nigdy nie mogło się zmienić. Ci, do których mówi się z trudnością, lecz, być może, nie na próżno, to osoby, które wierzą, że jakieś wielkie zmiany muszą nastąpić, ale ani nie są pewne tego, co nieuniknione, ani tego, co prawdopodobne, ani tego, co pożądane.

To, co reprezentuje świat zachodni – a terminom tym przypisuje się rangę świętości – można określić mianem liberalizmu i demokracji. Terminy te nie są identyczne albo też nierozzerwalnie ze sobą związane. Liberalizm jest określeniem zdecydowanie mniej klarownym i obecnie

*Być może demokracja
osiągnęła już pozycję cesarza
Merowingów, tak że za
każdym razem, kiedy jest
przywoływana, zaczynamy się
rozglądać za marszałkiem
dworu*

nie cieszy się takim
powodzeniem. Za to
termin demokracja
znajduje się u
szczytu
popularności.
Zaczynam się
zastanawiać, czy tak
powszechnie
uświęcony termin jak
demokracja w
dzisiejszych czasach

znaczy jeszcze cokolwiek, skoro znaczy tak wiele. Być może demokracja osiągnęła już pozycję cesarza Merowingów, tak że za każdym razem, kiedy jest przywoływana, zaczynamy się rozglądać za marszałkiem dworu. Niektórzy zapędzili się już tak daleko, że uznają za coś jak najbardziej oczywistego, że jedynym porządkiem politycznym zgodnym z chrześcijaństwem jest system demokratyczny. Z drugiej strony nie zrezygnowali z używania tego słowa zwolennicy rządu w Niemczech. Gdyby ktoś kiedykolwiek pokusił się o atak na demokrację, moglibyśmy się dowiedzieć, co to słowo naprawdę znaczy. Nie ulega wątpliwości, że w pewnym sensie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone są krajami bardziej demokratycznymi aniżeli Niemcy. Z drugiej jednak strony, obrońcy totalitaryzmu mogą znaleźć wiarygodne uzasadnienie tego, że ustrój nasz nie jest demokracją, ale finansową oligarchią.

Christopher Dawson uważa, że „państwa niedyktatorskie nie reprezentują dziś liberalizmu, ale demokrację”, a dalej przepowiada nastanie w nich demokracji totalitarnej. Zgadzam się z tym przewidywaniem, lecz jeśli rozważa się nie tylko państwa niedyktatorskie, ale uwzględnia także ich społeczeństwa, jego stwierdzenie nie ukazuje stopnia, do jakiego liberalizm wciąż przenika nasze umysły i wpływa na naszą postawę wobec znacznego obszaru życia. Prawdopodobnie w naturze samego.

Thomas Stearns Eliot

Tekst pochodzi z eseju *Idea społeczeństwa chrześcijańskiego* z książki *Chrześcijaństwo – kultura – polityka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.